

Korczak, Bolesław

Inspiracja w sprawie zmiany stosunku prasy galicyjskiej do ks. Stanisława Stojałowskiego

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 6/1, 185-191

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

INSPIRACJA W SPRAWIE ZMIANY STOSUNKU PRASY GALICYJSKIEJ DO KS. STANISŁAWA STOJAŁOWSKIEGO

Opracował Bolesław Korczak

Publikowany niżej list¹ Anny z Działyńskich Potockiej² do współredaktora krakowskiego „Czasu”, Stanisława Tomkowicza³, interesujący jest dla historyka i historyka czasopiśmiennictwa w szczególności z dwóch względów. Przynosi bowiem dodatkowe oświetlenie okoliczności towarzyszących jednemu epizodowi w okresie przełomowym dla biografii politycznej ks. Stojałowskiego, jak również stanowi udaną — jak potwierdziły to późniejsze fakty — próbę inspirowania katolickiej i konserwatywnej prasy galicyjskiej w sprawie zmiany stosunku do ks. Stojałowskiego w związku ze zdjęciem z niego kłątwy i spodziewanym powrotem do życia publicznego w Galicji.

Ostre represje władz kościelnych⁴ i świeckich przeciw ks. Stojałowskiemu⁵

¹ Oryginał w: Biblioteka PAN, Kraków, Korespondencja Stanisława Tomkowicza, sygn. 1991, karty 15—25; mikrofilm — Archiwum PAN, Warszawa, sygn. 1763/1, karty 15—25.

² Anna z Działyńskich Potocka (1846—1926) z Rymanowa, wdowa po Stanisławie Potockim, siostra generałowej Zamoyskiej, właścicielki szkoły dla dziewcząt w Kuźnicach koło Zakopanego, była w Galicji znana z działalności społecznej. W czasie I wojny światowej ogłosiła poradnik w sprawach bytowo-aprowizacyjnych dla ludności dotkniętej wojną oraz broszurę w obronie dzieci przed skutkami wojny.

³ Stanisław Tomkowicz (1850—1936), historyk sztuki, konserwator zabytków okręgu krakowskiego, od 1900 r. prezes grona konserwatorów Galicji zachodniej, autor licznych prac z zakresu historii sztuki i ochrony zabytków; w latach 1887—1900 współredaktor „Czasu”, odpowiedzialny za felieton; z nim też niejednokrotnie w sprawach uznanych za ważne kontaktowali się, poza redaktorem odpowiedzialnym „Czasu” Michałem Chylińskim, wybitni działacze oraz „wysoko urodzeni”.

⁴ Interesujące jest — poza listami pasterskimi — bezpośrednie inspirowanie prasy. Biskup diecezji tarnowskiej Ignacy Łobos w liście do Stanisława Tomkowicza, żądając zwrotu nie wydrukowanego przez „Czas” rękopisu przeciw ks. Stojałowskiemu, pisał: „Ks. S. obryzgał Wiec Katolicki. Czyż konserwatywny dziennik nie ma słusznej przyczyny do uderzenia na takiego adwersarza plugawego? Sprawa boża niech zapali redakcję do walki” (Ignacy Łobos do Stanisława Tomkowicza, Tarnów 7 IX 1893, Korespondencja Stanisława Tomkowicza, Archiwum PAN, Warszawa, mikrofilm, sygn. 1761/3, karta 107; też list z 16 IX 1893, karta 109).

⁵ Por. *Wspomnienia z życia śp. ks. Stanisława Stojałowskiego*. Z notatek, listów i pamięci spisała H. Hempel, Kraków 1921; J. Zamorski, *Ks. Stanisław Stoja-*

osiągnęły punkt kulminacyjny, zarówno jeśli chodzi o ich natężenie, jak i skuteczność, w latach 1895—1896. List pasterski czterech biskupów galicyjskich, a następnie klątwa papieska, liczne areszty, procesy księdza i jego pomocników, konieczność zmiany miejsca pobytu uniemożliwiały mu działalność. Ciągłe konfiskaty pism, przechwytywanie ich przesyłek na poczcie i kolei⁶, zamknięcie drukarni w Czacy doprowadziły ks. Stojałowskiego i jego czasopisma do ruiny finansowej. W tej sytuacji szukał on coraz częściej oparcia w socjalistach i korzystał z ich pomocy⁷, co doprowadziło do współdziałania w czasie wyborów do parlamentu.

Prześladowany i zrujnowany finansowo, nie stracił ks. Stojałowski swoich zwolenników i z wyborów do parlamentu (marzec 1897 r.), nie mogąc sam kandydować, wyszedł z 6 posłami stanowiącymi najliczniejszą grupę nie wchodzącą w skład Koła Polskiego. Ten stan rzeczy unaoczniał konserwatystom połowiczną tylko skuteczność środków zastosowanych przeciw ks. Stojałowskiemu. Ponadto pojawiło się i zaczęło zagrażać widmo rozwoju ruchu katolicko-ludowego nie tylko pozostającego poza wpływami hierarchii kościelnej, ale rozwijającego się wbrew niej. Z drugiej strony ks. Stojałowski posiadłszy tak znaczne wpływy i propozycje współpracy z innymi ugrupowaniami w parlamencie, osobiście był w sytuacji bankruta, nie mógł zużytkować posiadanych wpływów w działalności publicznej i karierze osobistej. W tej sytuacji — przy uwzględnieniu również możliwości inspiracji i nacisku ze strony Rzymu, forsującego wówczas znany program społeczny — zrozumiałe są kroki poczynione przez obie strony dla znalezienia *modus vivendi*. Charakterystyczna była przy tym reakcja pism, do których skierowany był publikowany list, przy czym, jak się wydaje, ze strony części konserwatystów galicyjskich kroki te wiązały się z jeszcze jedną nadzieją na pozyskanie ks. Stojałowskiego. Nadzieja ta, jak się okazało, była spóźniona wobec pojawienia się konkurenta atrakcyjniejszego ideologicznie, którym okazała się niebawem Narodowa Demokracja.

Pisma katolickie i konserwatywne reagowały na omawiane w liście wydarzenie w myśl jego postulatów⁸. Nie wykluczone są inne jeszcze źródła inspiracji w tej sprawie. Natomiast powtórzenie w niektórych artykułach prawie dosłownie sformułowań przytoczonego listu świadczyło o skuteczności tej inspiracji.

List, o pewnej dozie egzaltacji i szczerzej religijności autorki, jest jedenastokartkowym rękopisem zapisanym dwustronnie, bez miejsca wystawienia i bez daty, którą dało się jednak dość ściśle określić. Ponadto zmodernizowano pisownię i interpunkcję. Podkreślenia w tekście listu wyróżniono spacją.

[Rymanów, między 8—21 września 1897 r.]

Zupełnie prywatnie i nie do druku!

Wielmożny Panie Redaktorze

Przepraszam, jeżeli dłuższym listem zajmę czas Pana, ale sprawa, której ten list dotyczy, zbyt jest ważna, by ją w kilku słowach można

łowski, Bielsko 1931; F. Kaćki, *Ks. St. Stojałowski i jego działalność społeczno-polityczna*, t. 1, Lwów 1937.

⁶ Por. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie, Akta Dyrekcji Policji, Kraków, sygn. DPKr. 33.

⁷ I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. 1, Kraków 1925, s. 116—136.

⁸ „Gazeta Narodowa”, nr 263, z dn. 22 IX 1897, z licznymi przedrukami obszernych fragmentów z innych pism; „Przegląd Powszechny”, 1897, nr 166, z. 10, s. 145—146; „Czas” zachował milenienie.

zbyć. W tych dniach przyjdzie wiadomość z Rzymu, że ksiądz Stojałowski po podpisaniu wszystkich warunków, które Ś-ta Kongregacja mu podała, po odwołaniu wszystkiego, co mu Kościół Świąty miał do zarzucenia, został zwolniony od klątwy. Proszę usilnie o zachowanie tej wiadomości w zupełnej tajemnicy do chwili, w której ją listy pasterskie ogłoszą. W całym zaufaniu tę tajemnicę Panu Redaktorowi odsłaniam. Co do tego, co mam dalej do powiedzenia, pozwolę sobie najsamprzód zacytować zdanie św. Justyna, jednego z najdawniejszych Ojców Kościoła, ale które dziwnie dobrze i w dzisiejszych czasach się da zastosować. Oto co mówi ś-ty Justyn (w dialogu z *Tryphonem*): „Wymów dziesięć tysięcy słów, którym by nic nie było do zarzucenia, ale jedną sylabę wymów, która się nie podoba, która nie jest zupełnie jasna lub zupełnie dokładna, a ludzie żadnej uwagi nie zwrócą na to, coś powiedział dobrego, lecz będą ujadać (*ou s'acharner*) na tę biedną sylabę i usiłować będą wyciągnąć z niej coś fałszywego i bezbożnego!” W tym, co powiem, może się znaleźć kilka sylab, które się mogą nie zgadzać z zapatrywaniem Pana, ale proszę mimo tego o wyrozumiałość dla tych sylab, a uwagę łaskawą co do reszty. A najprzód powiedzieć muszę, skąd ja przychodzę do orędowania w tej sprawie.

Gdy zobaczyłam na wiecu w Rymanowie ks. Stojałowskiego w stanie nie do opisania litość i grozę budzącym, uprosiłam mego Najprz[ewielebniejszego] Księdza Biskupa⁹ o pozwolenie pisywania dób niego w celu uspokojenia go, ułagodzenia, pojednania z Kościołem. Listy moje przyjęte były z równym sercem, jak były pisane, i ten człowiek rozgoryczony, roznamiętniony, który już tylko kąsać i bić wszystko naokoło siebie umiał, pod dotknięciem życzliwej i łagodnej ręki stawał się jak dziecko powolny, wdzięczny, łagodny. Pozwalał sobie mówić najostrzejsze prawdy, aby z miłością chrześcijańską. Nie będę opowiadać dziejów tej korespondencji i pięciu prób, które od czasu zawiązania jej robił ks. Stojałowski dla pogodzenia się z Kościołem, i różnych okoliczności, które go nieraz z najlepszej już drogi zawracały w otchłań roznamiętnienia i goryczy. Skoro Bóg dał koniec szczęśliwy, to już nam w tył nie zawracać, tylko wielbić Jego nieskończone miłosierdzie! Jednakże nie wszystko skończone, i jaki dalszy los będzie i samego księdza Stojałowskiego, i tych, co on za sobą prowadzi, to będzie ogromnie wiele zależało od tego, jak go za powrotem z Rzymu przyjmie katolickie społeczeństwo! Nad tym się zastanowić jest celem mego listu. My, matki, którym Bóg dał po kilku synów, wiemy, że nie z każdym charakterem, nie z każdym usposobieniem jedne i te same środki stosować można. Jednemu trzeba surowości, dru-

⁹ Od 1882 r. biskupem diecezji przemyskiej, do której należał Rymanów, był Łukasz Solecki (1827—1901).

giemu tylko serca i łagodności. Proszę mi pozwolić wypowiedzieć otwarcie moje zapatrywanie na ten charakter, który studiuje od kilkunastu miesięcy. Nie przeczę zupełnie, że ks. Stojałowski ma usposobienie bardzo niebezpieczne. Nieszczęściem jego i pokusą idącą zwykle w parze z genialnymi talentami jest pycha, jest szczególnie nieznośność nad sobą żadnej władzy. Z takim usposobieniem zostać zakonnikiem i księdzem było pierwszym fałszywym krokiem w życiu. Dał mu Bóg jednak poza tym wiele cennych darów: niepospolitą wymowę i pióro, ogromną inicjatywę, pragnienie sprawiedliwości, poświęcenie się dla idei wbrew własnej korzyści, niezmiennie serce dla wszystkiego, co słabe, cierpiące, pomocy potrzebujące, dar pociągania mas, wytrwałość bajeczną i siłę. Te wszystkie niepospolite dary obrócić ku dobremu!... Co za niesłychana rzecz dla kraju i Kościoła i co za nieszczęście, jeżeli się taka siła wykolei ku złemu, jeżeli prócz siebie krocie jeszcze ciągnie za sobą!

Otóż wydaje mi się (a zastrzegam się, że nikomu d o b r e j w o l i tu nie odmawiam), że się nad tym nie zastanowiono, że z takim charakterem gwałtownym, niezależnym, wszelkie gwałtowne represyjne środki są nieodpowiednie, że tylko sercem, perswazją, miłością chrześcijańską działać można, że pozbawiony potem zajęcia kapłańskiego i chleba ponoś od lat 9-ciu, ten umysł tak czynny i pełen inicjatywy, tak z braku zajęcia, jak z potrzeby materialnej m u s i a ł się tylko w błędnym kole agitacji i polemiki raz kielzanej obracać! Społeczeństwo, zamiast mu podać rękę, wyrwać go z tego koła, piętnowało go bez miary, bez sprawiedliwości, bez litości; szarpany, kopany nogami, coraz bardziej się rozgoryczał, roznamiętniał, zaślepiął. Odepchnięty od towarzystwa ludzi zacnych i uczciwych, przez ludzi przewrotu wynoszony pod niebiosa, czy się dziwić, że się wykoleił, że się skrzywił! Ale nie mówmy już o przeszłości! Kościół go rozgrzeszył i do praw kapłańskich przywrócił, więc te bolesne karty się już odwróciły, zastanówmy się, co przyszłość na nich zapisze. Siła niepospolita, nieprzeżyta tkwi w tym człowieku, umiejmy ją wykorzystać dla kraju i dla społeczeństwa!

A tu pora pomówić o jego zapatrywaniach socjalnych. Jego pochylenie się ku socjalizmowi nastąpiło po wyzwoleniu go z więzienia peszteńskiego przez socjalistów, w czasie roznamiętnionej walki wyborczej, w chwilach jego największego rozgoryczenia i zapamiętania. Ale to nie było z z a s a d y i z p r z e k o n a n i a; bo nawet w tych chwilach mówił zawsze, że uważa to za alians polityczny chwilowy. Teraz zaś występuje otwarcie przeciw socjalistom. A tu powiedzieć muszę, że gdy wraz z kilku ludźmi dobrej woli namówiliśmy go, by opuścił pole walki, wyrwał się ze stosunków, wśród których nic się na lepsze zawrócić nie dało, i jak pojechał do Francji, zajęli się tam nim zacni ludzie należący do stronnictwa chrześcijańsko-socjalnej reformy, na czele którego stoją biskupi i duchowieństwo

idące za głosem i w intencji Leona XIII wyrażonej w Encyklice *Rerum Novarum*. Tam przygarnięty został po samarytańsku, tam zarówno o jego ciężko chory organizm, o rozdrażnione nerwy się troszczono, jak o serce goryczy pełne i ran jadowitych. Przejął się do głębi serca programem chrześcijańsko-socjalnym stronnictwa francuskiego, studiował, porównywał przez kilka miesięcy, mieszkając w domu *quasi*-zakonnym. W Rzymie zaś bawiąc przez kilka miesięcy następnie, wnikał jeszcze więcej w intencje Ojca Świętego co do sprawy socjalnej, i dziś głowę dam za niego, że od tego programu nie odstąpi! Co do sprawy kościelnej, dwóch naszych księży biskupów przeprosił już listownie, do drugich pisze w tej chwili¹⁰. Wobec tego wszystkiego, co tu powiedziałam, zdaje mi się, że program dla katolickiego społeczeństwa i dla katolickiej prasy jasno się rysuje. Przyjąć go trzeba serdecznie, z ufnością, bez podejrzeń, okazać radość z tego, co się stało. W pesymistycznym swym usposobieniu pisze do mnie: „Zobaczy Pani, co »Czas«, »Przegląd«, »Prawda« itp. napiszą i czy się ucieszą!” Otóż ja bym chciała mu właśnie pokazać, że się wszyscy dobrze i po Bożemu myślący cieszą! Kogo nie stać na radość i ufność, niech krótko i węzłowato napisze sam fakt, ale niech nie przybiera tonu protekcyjnego i drażniącego!

Zdaje mi się, że te reguły, które nam dał Pan Jezus, nie ulegają przedawnieniu, a jakże nas Boski Mistrz uczy nawracać przeciwników? Przypomnijmy sobie niewiastę szukającą drachmę zgubioną, przypomnijmy sobie dobrego pasterza, rozplątującego owcę z cierni, zanoszącego ją miłośnicie na własnych ramionach do owczarni; przypomnijmy sobie ojca syna marnotrawnego, wychodzącego naprzeciw i tulącego go w objęciach. Uderzmy się w piersi, czy wiele się zrobiło w Galicji na pozyskanie ks. Stojałowskiego do dobrego?! Czy inne środki, jak kopnięcia, mogą być używane?! A w tej dziwnej gorliwości oberwało się nieraz nawet tym, co mu rękę do powstania podawali! Niech Bóg nie pamięta tego społeczeństwu naszemu, a dużo ma ono na sumieniu z tego, co się stało! W samych gazetach ileż było plotek nieprawdziwych, a dopiero plotek krążących z ust do ust. W czasie dwóch miesięcy, co formalnie rekolekcje niejako odbywał w Paryżu i spoza klauzury nie wychodził niemal, opierając się na listach jego „znad morza” pisanych do gazetek, już trąbiono po Galicji, że go widują spacerującego nad morzem z piękną niewiastą! A jak już w najlepsze był w Rzymie, oddawszy się trybunałowi inkwizycji, to gazety pisały, że do Czacy powrócił, że nie przyjął warunków itd. O doprawdy, że to syzyfowa była praca starać się o ułagodzenie i pozyskanie tego człowieka, jak co chwila go roznamiętniały na nowo inwektywy po gazetach! I tu nie posądzam o złą wolę, ale w ten sposób

¹⁰ Słowa zakreślone przez autorkę.

drażnić człowieka, o którym się wie, że robi kroki ku pojednaniu z Kościołem, to ciężka odpowiedzialność! List ten, który piszę do wszystkich redakcji gazet katolickich w kraju i który kilka rąk łaskawych przepisuje, nie obwinia nikogo poszczególnie, bo i nie pamiętam, która gazeta co pisała, wiem tylko, że te inwektywy były przeszkodą w jego nawróceniu bezustanną, przed którą doprawdy ręce opadały! I nieraz w bólu, jaki mi to sprawiało, mówiłam, że do grzechu przeciwko Duchowi Świętemu trzeba by dodać jeden: „Utrudnianie komu nawrócenia”!

Pobożność bez miłości to pusty dźwięk tylko, a tu miłość nasza niech będzie taką, jaką ją św. Paweł kreśli, iż nie podejrzewa złego, nie nadyma się.

Jeżeli komu (co doprawdy nie przystoi katolikowi) sąd Rzymu wyda się za łaskawy, to niech sobie powie, że tajemnicą tego łaskawego sądu Rzymu był brak naszej wyrozumiałości i miłości chrześcijańskiej! Kościół jest matką i Kościół nie mógł potrafić w przepaść człowieka, którego rozżarte postępowanie społeczeństwa naszego na samej krawędzi tej przepaści postawiły; nie mógł Kościół w wysokiej mądrości swojej umaczać ręce w rzeczy, której brakło miłości! Ale ponoś wzorem dla nas to postępowanie być powinno! Z jakąż miłością wyrazu¹¹, delikatnością opatrywano tam rany, w które tylko jadu dolewać umieliśmy! Toteż ta miłość dopiero skruszyła skorupę kamienną, w którą to biedne serce obrosło, i ten, który (sama czuję to dobrze) mógł jeszcze dalej drażniony i odpychany odstąpić od Kościoła i krocie za sobą pociągnąć, stał się synem, który by z miłości i wdzięczności dla tego Kościoła dziś pewnie ostatnią kroplę krwi wylał! Dziś czeka on z ogłoszeniem zdjęcia klątwy w swych gazetkach, aż list pasterski biskupów to ogłosi, aby odjąć wszelkiego pozoru triumfu przeciw biskupom tej rzeczy. Na nieszczęście związana jestem tajemnicą, ale gdybym mogła powtórzyć warunki, które podpisał, przekonałby się Szanowny Pan, że nic już nie grozi ze strony ks. St[ojalowskiego] społeczeństwu naszemu, jakkolwiek warunku, by pisać przestał i z kraju wyjechał, tam nie ma.

A więc skoro zgnieść ks. Stoj[alowskiego] nie udało się, starajmy się ułatwić mu trudne położenie za powrotem, zużytkować jego zdolności, jego zapał, jego inicjatywę ku dobremu. Nie starajmy się koniecznie nagiąć go do naszych koteryjnych widoków, pozwólmy mu być stronnikiem chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa, bo wszystkie stronnictwa i wszystkie klasy w łonie Matki naszej — Kościoła, pomieścić się mogą, aby słuchały głosu Najwyższego Pasterza, a jeżeli dla którego, to dla tego właśnie ma Leon XIII prawdziwą predylekcję. A więc tak pod względem socjalnym, jak pod względem religijnym „Ne soyons pas plus catholiques que le

¹¹ Opuszczono użyte po raz drugi słowo „miłością”.

Pape". Może kto powie, że jestem optymistką, być może, pozwalam innym być pesymistami, ale czy tak, czy tak, obowiązek jest jednaki!

Proszę mi nie brać za złe tego długiego listu. Łączę wyrazy szacunku — z poważaniem Anna z Działyńskich Potocka.

Proszę o zakomunikowanie tego listu osobom wpływowym i dobrej woli, ale publicznego użytku z niego proszę nie robić.

Rada bym, aby list ten przeczytał hrabia Dębicki¹² i hr. profesor Morawski¹³. Hr. Dębicki wie ode mnie o całym przebiegu korespondencji mojej i może Panom z Redakcji to opowiedzieć.

Jedno mam tylko do dodania do tego, co opowiadałam hrabiemu Dębickiemu, że pokazuje się, że to kanonicy w Lwowie nie chcieli dopuścić do ks. arcybiskupa Morawskiego¹⁴ tych Panów, co na moją prośbę, a z upoważnienia ks. Stojałowskiego zjechali się prosić ks. arcybiskupa o przypuszczenie go do siebie dla przeproszenia go. Czytałam bowiem list ks. arcybiskupa Morawskiego do biskupa Soleckiego¹⁵, świadczący o najlepszej Jego woli i zupełnym braku zaciętości przeciw ks. Stojałowskiemu.

Może się jeszcze pokaże, że i ten lokaj, który o d l a t odpędzał ks. Stojałowskiego od drzwi arcybiskupa, był nie przez arcybiskupa do tego upoważniony, ale z boku przez kogoś za to zapłacony! Niejedno się na Sądzie Bożym pokaże!

¹² Ludwik Zygmunt Dębicki (1843—1908), konserwatywny pisarz i publicysta galicyjski, od 1871 r. współredaktor „Czasu”, współpracownik innych pism.

¹³ Kazimierz Morawski (1852—1925), od 1870 profesor filologii klasycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

¹⁴ Seweryn Morawski (1819—1900), od 1885 r. arcybiskup lwowski.

¹⁵ Por. przypis 9.